LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 49. Poznań, dnia 7 Grudnia 1878. **Rok I.**

PAWEŁ JÓZEF SZAFARZYK.

Jedność słowiańska — wielkie to słowo, któreby w czyn zamienione milionom Słowian przynieść mogło szczęście i zbawienie, a jednak jakżeż mało lub prawie nic my Słowianie wogóle, a Polacy w szczególności staramy się o bliższe połączenie, poznanie, zjednoczenie! Głucho w obszernéj Słowiańszczyznie co do spólnego działania. Ledwie że czasem zaświeci gdzie jaki blady promyczek, zachęcający do połączenia. Smutek napełnia serce prawego słowiańskiego narodowca na widok rozstroju, zniechęcenia i grzesznéj obojętności na losy pobratymców, jaki w całéj Słowiańszczyznie, a szczególniéj u nas w Polsce panuje. Przecież nie trzeba się zbyt oddawać skargom i utyskiwaniom, gdyż jak mówi czeski piewca Kollar *„nie ze smutnego oka, ale z dzielnéj dłoni wykwita nadzieja.“* Dla tego téż pragnąc zachęcić rodaków, aby starać się o połączenie z bracią słowiańską, podajemy dziś portret i życiorys męża Słowianina, który rzéc można położył podwaliny jedności słowiańskiéj utworzeniem mianowicie dwóch znakomitych dzieł: *„Słowiańskie Starożytności“* i *„Słowiański Narodopis.“* Jestto Paweł Józef Szafarzyk, mąż nieśmiertelnych zasług o sprawę słowiańską.



Paweł Józef Szafarzyk.

Urodził się Szafarzyk dnia 13 maja 1795 r. w Kobylarowie, wiosce słowackiéj na Węgrzech, gdzie jego ojciec był pastorem ewangielickim. Początkowe nauki odbywał w Keszmarku na Śpiżu. Ziemia spiska należała dawniéj do Polski — ztąd téż długi czas dochowała się tamże znajomość języka i piśmiennictwa polskiego, a wiele téż młodzieży polskiéj kształciło się w zakładach naukowych spiskich. W skutek tego zaznajomił się Szafarzyk z językiem

i piśmiennictwem polskiém, która to znajomość była mu w przyszłych pracach bardzo pożyteczną.

Narodowość i język czeski w tych czasach staraniem Dobrowskiego, Jungmana i innych uczonych budziły się dopiero z uśpienia. Wychodziło wtenczas pismo czeskie „Hlasatel.“ Młody Szafarzyk dostał przypadkiem do rąk zeszyt Hlasatela, w którym natrafił na artykuł Jungmana wzywający do zamiłowania i uprawy świetnego niegdyś a dziś (tj. na początku bieżącego stulecia) zapomnianego i wzgardzonego języka czeskiego. Artykuł ten jako i inne prace Jungmana stanowczo wpłynęły na Szafarzyka, tak że odtąd zapalił się miłością do języka i narodowości czeskiéj — i zajął się pilnie badaniem języka i dziejów czeskich, jak wogóle słowiańskich. Z raz obranéj drogi już nigdy nie zboczył, ale wciąż szedł naprzód pracując dla dobra swych rodaków i pobratymców.

Był Szafarzyk właściwie pochodzenia słowackiego, ale wtedy jeszcze Słowacy używali języka piśmiennego z Czechami — to też i Szafarzyk pisząc po czesku stał się uczonym czeskim. Przeciwnym on był zawsze odszczepieństwu Słowaków od wspólnego języka piśmiennego, które dziś niestety! jest już czynem dokonanym.

Po ukończeniu nauk prawniczych w Keszmarku kształcił się daléj Szafarzyk na wszechnicy w Jena — zkąd powróciwszy był trzy lata nauczycielem domowym u jednego z magnatów węgierskich. R. 1820 powołanym został na nauczyciela do gimnazyum serbskiego w Nowym Sadzie. Tam poznał język i piśmiennictwo Słowian południowych i tam też powziął pierwsze myśli badania początkowych dziejów Słowiańszczyzny. Najprzód wystąpił Szafarzyk jako poeta, (któryż Słowianin wyższém obdarzony uczuciem nie był nim w młodości) ogłaszając r. 1823 pospołu z Kolarem i Blahoslawem: „Pisně světske lidu slovanského v Uhřich.“ R. 1826 wydał: „*Geschichte der slavischen Sprache und Literatur nach allen Mundarten.*“ Było to pierwsze obszerniejsze dzieło Szafarzyka, mieszczące w sobie zaród przyszłych myśli, które w późniejszych dziełach rozwinął. R. 1828 wydał: „*Ueber die Abkunft der Slaven,*“ do którego najwięcéj czerpał z dzieła Surowieckiego: „Śledzenie początków narodu słowiańskiego.“ Dwa te dzieła zwróciły nań uwagę Polaków i Polacy to pierwsi uczcili głęboką nauką tego badacza. R. 1826 Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie a r. 1827 towarzystwo krakowskie policzyło Szafarzyka w poczet swych członków.

R. 1833 porzucił Szafarzyk nauczycielstwo, choć to było jedyne jego utrzymanie i udał się do Pragi, aby w samém ognisku piśmiennictwa czeskiego w raz obranym kierunku pracować.

Dok. nast.

DRUHY.

Powieść Ukraińska.

Napisał

BOHDAN.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Jedną stroną jasne słońce czerwienieje, za gaj się chowa, coraz niżéj, i niżéj, a drugą już blady księżyc wschodzi i goni je po sinem niebie, coraz wyżéj, i wyżéj..

Czarnym szlakiem ku Krymowi czumacka wałka zwolna się toczy — z daleka już słychać skrzyp mazi; czumacy pieśni śpiewają, dochodzą do karczemki na nocleg.

Karczemka ta mała, biedna, komyszem kryta — na bok jeden przechyliły ją wiatry od morza.. komin na niéj z chróstu, gliną lepiony, okienka małe, ot.. zwyczajna karczemka dla wygody czumaków, i włoczęgów burłaków ciągnących tędy na Krym, albo na Don za zarobkiem.

Smutny jéj pozór, nawet sadek wiśniowy jéj nie ocienia, do ściany tylko przytuliła się obórka maleńka, a przed progiem studnia z wysokim żórawiem. —

Na około kraj szeroki.. ku wschodowi szumny, zielony z blizka, u krańca siny — od zachodu więcéj kępiasty, obwiedziony rąbkiem lasu — na północ oczerety rozrosłe szeroko..

Na progu karczemki siedział człowiek z głową opartą o odźwirek, i patrzał po rozległéj okolicy.. Odzież jego grubo przysypana pyłem, i kij rzucony wraz z czapką przy nogach, świadczyły, że z dalekiéj przyszedł drogi — bóty na nim schodzone, świtka zszarzana.. obok na progu czuhaj mereżony, a na nim teorban kozaczy.

Teorbanista — dziwo że nie ślepy, i młody.. twarz jego łagodna, otwarta, i smutna.. Okiem i duchem, zatonął w ciszy wieczoru, i dumał. O ucho jego uderzyły śpiewy zbliżających się czumaków — odwrócił głowę, spojrzał na rozciągnioną po szlaku wałkę, posłuchał pieśni, i uśmiechnął się.

Zatrzymała się wałka — mazie, jedna po drugiéj zachodziły przed karczmę.. Usłużny żyd wybiegł przed drzwi. Gwar i hałas, urywane pieśni, zastąpiły głuchą dotąd ciszę..

— Sława Isusu Chrystu!

— Na wiki sława! —

Stary prowadzący wałkę czumak spojrzał.

— Nu chłopci!. macie szczęście — muzyka!.

— Szły czumaki z Czyhyryna.

Zustriły kobzarja.. zaśpiewał ktoś ze środka wałki — Homeryczny śmiech zagłuszył dalszy ciąg dumki. Wśród wesołéj wrzawy wyprzegano woły i puszczano je na paszę. —

Zaszło słońce, księżyc wybił się na niebo — w środku utoczonych w czworobok wozów zabłysło ognisko.. dorzucany oczeret trzaskał, buchał dymem, i iskrami, a na około oświetlone z jednéj strony czerwonym blaskiem ognia, z drugiéj łagodnem światłem księżyca, snuły się charakterystyczne postacie czumaków.

W kociełkach warzono strawę — jedni obsiedli ognisko w około, drudzy strudzeni legli w trawie — komuś przybłąkała się dumka na usta.. zaczął, nie dokończył.. ktoś nie zaczął, a skończył.... a wszyscy gwarzyli.

Jakiś młody, smutny chłopiec siadł na stronie, zapatrzył się w ognisko, zadumał — i zaśpiewał:

— „Oj, za sełom pry dołyni
Czerwona kałyna,
Oj, za sełom na mohyli
Mołoda diwczyna,
Zełenije, kałynońka
Biło procwitaje,
Oj, z dorohy czumaczeńka
Diwczyna dżdaje!.“

— Ii!. — zawołał drwiąco drugi, w czapce zuchowato zsuniętéj na tył głowy: — Use po głowie diwczyna ta kałyna — kałyna, ta dziwczyna!. — poklepał go po ramieniu.

— „Jde mołodyj z Czumakami
Woły pohaniaje,

A dumaju jak taj hołub
Do myłoj litaje...“

— A tyś tam dziewczyny nie zostawił gdzie Harasyme?! —

zapytał ktoś ze starszych..

Czumak stanął szeroko, rozparł się, czapkę jeszcze więcéj na tył zsunął:

— Ja?. dziewczynę?. a na cóż mnie ona?. chyba żeby tak błudnom chodzić po świecie jak taj!. — skinął głową na młodego.

Siedzący przed karczmą człowiek, który dotąd z daleka patrzał, i słuchał, zbliżył się teraz.

— A co ty, w czerńce pójdziesz?.

Czumak się roześmiał:

— Ha, ha!. banduryste, czy kobzare, ja na czerńca nie zdał się!..

— A cóż ty?.

Harasym odpowiedział śpiewem:

— „Ja z mołodu czumakuju
Wołociuha burłakuju,
Odrużu sia z witrom w połu.
Prohulaju z nym usiu dołu..“

Ognisko buchnęło, i oświeciło dziką twarz czumaka.. Kobzarz popatrzył na niego.

— Szkoda..

— Czego szkoda brate? — spytano do koła.

— Co nie ma Siczy.. On na Zaporożca się zdałby..

Jedno słowo „Sicz“ zelektryzowało cały tabor.. Czumacy wieńcem go otoczyli, starzy gwarzyć przestali, młodzi pytali:

— Sicz?. to ty wiesz co w Siczy?!.

On potrząsnął głową:

— Niedawno jeszcze każdy wiedział o niéj..

— Jaka to ona była? —

— Ja to coś o téj Siczy słyszał — gdzieś to ona gnieździła się w ocłykim łuhu, za Dniprem.. ozwał się któryś ze starszych.

— Mój dido to pamiętał jeszcze Zaporoże — bywało opowiadał co moc jego była wielka!. — dodał drugi.

— Gdzie wola, tam i siła, — rzekł kobzar..

Głucha cisza panowała chwilę nad taborem.

— Skazaweś prawdu, — rzekł ktoś z boku — choćby człowiek najmocniejszy, a związać jemu ręce, to co on zrobi..

— Wono to tak, prawda, prawda!. przywtórzano do koła..

Kobzar chwilę milczał — potem mówił z wolna:

— Tak i z nami — była swoboda, była Sicz.. bo bratii wola, a Sicz to jedno!. buwało.. zaciążył komu pan, król.. znudziła się komu służba wsiaka niewola.. chciał poznać swobodę — szedł na Sicz! Tam ją zobaczył — tam to ona rodziła się.. tam wyrastała — bulała z kozakami po stepach, po morzu — a jak zahulała, to Turczyn trząsł się w Carohorodzie, Moskal sadzał na tronie kogo chcieli kozacy, a Szwed co za morzem, kłaniał się Siczy w nogi!.

Taka to była, ta wola nasza!. Kłaniał jéj się niejeden, nie dwóch, a ona sobie bez króla, bez pana nikomu!. jednemu tylko..

— Któremu? spytał Harasym.

On zdjął czapkę z głowy, i czoło podniósł w górę:

— Temu co na niebie!. — odparł.

Czumacy poodkrywali głowy — on ciągnął dalej:

— Teraz już nie to co bywało! niema woli, niema mocy.. wróg gospodarzy jak sam chce w chatach naszych.. a my patrzymy się na to. — Przeklinamy ich, siebie, świat cały.. to co z tego? My klniemy, a oni swoje, ta swoje!. Już nie długo nie poznasz Ukrainy.. stepy, to cała krasa nasza!. wróg orze je, żytem sieje, każe „chleba będzie więcéj..“ wonoj prawda!. więcéj będzie, tylko nie dla nas z naszéj ziemi.. Między narodem gorzéj, i gorzéj!. Zarobisz to jeszcze, nie zarobisz po pomoc nie pójdziesz do pana. —

Czumacy kiwali głowami..

— Zarobek, rzekł jeden zapalając lulkę u ogniska — żeby to choć był.. a teraz jaki to on, ten zarobek psują maszyny.. maszyna orze, maszyna sieje. maszyna kosi — — a o ludzki zarobek nikt nie pyta..

— Durny ozwał się Harasym — to ty chcesz co by nasze grafy kłopotały się, co ty jeść będziesz, i dzieci twoje, i żinka!. a na co ty teraz zdaw sia?! teraz baczysz Semene, sto narodu nie stoi jednéj maszyny!.

Słowa te dwojakie wywarły na tabór wrażenie — młodzi się roześmiali, starzy posmutnieli.

— W kraju nie zarobisz — ciągnął ten którego zwali Semenem — u kogo syn jeden, ze dwóch, to choć na Don poślesz na robotki..

Kobzar smutno się uśmiechnął:

— Ta żeby choć te syny.. to i tych nie mnoho!. dał ci Bóg, chodujesz, chodujesz.. dumasz, na starość on zapracuje na ciebie — wyrośnie, już, dochował się pomocy.. nie obejrzysz się.. a zobaczysz w sołdatach!. —

— Oj, oj, rekruty, to gorsze wszystkiego!. — westchnął ktoś ze starych.

— Chyba ty bat'ku masz tam kogo?.

— Dwóch synów — starszy trzy lata jak poszedł, drugi teraz nie dawno, trzeci mały w domu.. — On zadumał się:

— Ot, jak plądrują wrogi.. wzięli ziemię biorą nas — jeszcze i téj sławie naszéj staréj nie dają pokoju..

— Sławie? — przeciągle spytał Harasym.

— To ty nie baczył chłopcze, jak rozkopują mogiły?.

— Nie raz, i nie dwa. —

— Otóż mogiły, to sława nas za Harasyme.. a któż to je sypał? Siczowce — kto w nich leży? Siczowcy.. Była Sicz, umarła, była wola minęła — mogiły były, i ostałyś.. Pamiętaj brate, hlanesz na mohyły, zkiń szapku — bo to wełykoje kładowiszcze naszoj sławy!. —

— Prawda że rozkopują, rozkopuje Lach, rozkopuje Moskal — ta czegoż to oni tam szukają? — Zapytał młody rozciągnięty przed ogniem czumak?.

Semen wyjął lulkę z ust i odparł:

— Baczysz Iwane, Lachy kopią, szukają czegoś — co każą do nauki im potrzebne..

— Do nauki, czegoż to?.

— Czart że ich zna!. — odparł Semen.

Kobzar gorzko się uśmiechnął:

— Dokopią się do kozackich kości..

— Nauka, nauka.. lasze bresznie, żeby naród stumanić — rzekł prowadzący walkę — a czego oni szukają, to ja wiem. —

— Wiesz, to powiedz! — zawołał Harasym.

— A tobie zaraz „powiedz“ — uśmiechnął się stary — pociągnął z lulki, i zaczął:

— Baczyte, słyszał ja od starych ludzi, że Hetman Chmielnicki kiedy oddawał Ukrainę Moskalom, to wszystkie skarby Zaporoża, a było ich każut, nie mało, bo kozacy na wojnach złoto i srébro brali — otóż ten skarb Chmielnicki w ziemię zakopał — gdzie, tego nikt nie wie!. Pogrzebał skarby, ta co gorsze z niemi razem pogrzebał wolę naszą!. Jak ona pod ziemię się schowała, tak widzicie co się stało!. kozaczyzna upadła, nad nami wróg, Ukraina marnieje coraz gorzéj, i gorzéj.. i tak będzie dopóki naród skarbu nie znajdzie, bo z nim i moc i wola!. Tylko szczęście co on w kraju się został, co jego Chmielnicki za morze nie wywiózł, Moskalowi nie oddał.. Oj jakby on Moskalowi do rąk się dostał, wtenczas na wieki zginęłaby Ukraina!. a tak choć wiemy co u nas schowany. — Otóż o tym skarbie wiedzą wrogi, wie Moskal, wiedzą Lachy, tak jak my, wiedzą także że jak by naród dobrał się do niego, toby od jednego razu wolna i sławna, wstała Ukraina!. Tego to oni szukają.. ten sobie, ten sobie..

Czumacy dumali — nad ognisko spuścił się w téj chwili ideał chłopa ukraińskiego, jawiący się każdemu w różnéj, wedle indywidualnego pojęcia postaci przed oczy, a mieszczący się w jednym słowie „swoboda.“

Milczeli — niejeden westchnął, nie jednemu błysnęło oko..

— Ej!. żeby tak naród wiedział.. — rzucił ktoś z boku.

— A dokopał się!.

Harasym drążkiem od mazi jak spisą okręcił nad głową..

— Tody już na mnie żupan sineńki, czapka barania z kołpakiem krasnym, a przy boku szabla, a podemną worony!.

Kobzar spojrzał po czumakach:

— Wiecież wy gdzie ten skarb, i moc, i wola nasza? — rzekł zwolna — W nas!. w nas.. w naszych rękach, i piersiach!. Czy my już nie ci sami co byli? czy nie tacy kozacy ciałem, i duszą, jak ojce nasi?. Ci sami bratci!. ci sami.. i naród ten sam, i pieśni nasze te same, jeszcze nam Dnipro szumi po porohach, i konie nasze rżą po stepach.. A stepy! stepy nasze, orane, krajane, wyglądają, czekają — rychło je ich syny krwią wrażą poleją aby zakwitły, zaszumiały na nowo!. — Przestał mówić, a wziął teorban do ręki — struny mu pod palcami zajękły, aż zaśpiewał na tęskną nutę............

Bjut' porohy, misiać schodyt,
Jak i persze schodyw,
Nema Siczy, propaw i toj
Szczo wsim werchowadyw..
Nema Siczy!.. oczerety
U Dnipra pytajut':
De to naszy dity dyłyś..
De wony hulajut'?
Czajka skihłyt litajuczy,
Mow za ditmi płaczi,
Sonce mlije, witer wije,
Po stepu kozaczym.....

... Na raz urwał — spostrzegł, że uwaga słuchaczy zwrócona była nie na jego słowa. Czumacy od pewnego czasu trącali się łokciami, i oczy ich skierowane były w jeden punkt za jego plecami.

Obejrzał się. —

Za nim stała kobieta..

Kobieta, czy dziecko? tego określić nie było można. — Mogła mieć lat dwadzieścia, wyglądała na piętnaście — niewielka, drobna, szczupła, twarz jéj prędzéj brzydka niżeli ładna, rysów delikatnych, niemal dziecięcych, ożywiona wielkiemi oczami, mieniła się dziwnie pod przesuwającym się po niéj niepewnym blasku ogniska.

Czarna aksamitna amazonka nie zebrana, ciągnęła się za nią długo, a kapelusz męzki na rozrzuconych ciemno kasztanowatych włosach, zsunięty w tył, odkrywał czoło młode, inteligentne.. ręce obie z kozackim nahajem opuściła, głowę podniosła w górę.. i słuchała..

Nieco w tyle stał młody brunet w akademickim mundurze, a daléj kozak w dworskiéj barwie trzymał trzy, jeden w damskie siodło, a dwa po kozacku osiodłane konie. —

Kobzar obrócił się, i stanął twarz w twarz z Amazonką.

Spojrzała mu bystro w oczy, na czoło, potem na odzież prostą, aż do końca schodzonych butów, potem znowu w oczy.. i potrząsła dziwnie głową.

On na ten przegląd patrzył spokojnie, śmiało, i uśmiechnął jéj się jak dziecku łagodnie..

I jéj usta drgnęły uśmiechem — powiodła okiem po taborze, i rzekła dźwięcznym głosem:

— Pomahaj Bih! lude dobryi..

— Daj Boże zdorowla! — odpowiedziano głuchym pomrukiem.

Na rozgrzane słowami śpiewaka umysły, przybycie ludzi ubranych po „pańsku“ nie dobre uczyniło wrażenie. Czumacy poglądali z podełba, nie chętnie, nie jeden podumał: „pro uroku rozhowor...“

Amazonka spojrzała po chmurnych twarzach, i zwróciła się do kobzara.

— „W dumi, w piśni, sława wasza, sława Ukrainy!.“ skazaweś prawdu.. Tylko ty śpiewaku źle śpiewasz, darmo żurysz ludzi.. Jakie pieśni, naród taki, — jakbyś zawsze, tylko smutno śpiewał, to i oni złedaszczalib' na nyszczo! —

Wzięła z rąk jego teorban, stojący na ziemi węborek przewróciła do góry dnem, siadła na nim, i zarzuciła taśmę na plecy..

Chwilę brząkała palcami po strunach, potem wzięła kilka akordów krótkich, dźwięcznych, i zaśpiewała:

— „Szcze ne wmerła Ukraina,
I sława, i wola,
Szcze nam brattia mołodci
Usmichnetcia dola!“ —

Śpiewała ze stepowém zacięciem, w głosie jéj silnym, czuć było poryw namiętnéj kozaczéj duszy..

Czumacy z początku słuchali, potem się zasłuchali.. stali jak wryci, jak oczarowani, nie śmieli oddychać — potem w chłopach przed chwilą, poczęli się budzić kozacy..

Otoczyli ją kołem ciasno zbitem..

— „Duszu, tiło my położym
Za swoju swobodu,
I pokażem szczo my brattia
Kozaćkoho rodu!.“ —

brzmiała pieśń....

Cisnęli się koło niéi — twarze im się płomieniły, słuchali, i patrzeli po sokolemu!.

— „Nechaj zhinut' worohy,
Naj wola nastane!...“ —

teorban brzęknął — pieśń się urwała..

Amazonka odetchnęła lekko, i spojrzała po czumakach.

— Hrajte!. rzekł któryś..

— Hrajte, hrajte!. — ozwały się głosy z różnych stron..


LISTOPAD

— Jakąż by wam?. spytała..
— Jaku nebud'!.
— Kozaczą!.
Ona się zamyśliła.
— Kozaczą?!.
Znowc zabrzękły struny teorbanu — zadźwiękła stara zaporożka pieśń o Omelku co to „wzdumał jechat' na Zaporożu, i...

„Konia kupyw takoho.
Jak u Otamana samoho
Ne maje......"

Skończyła. — Nie dawano jéj pokoju — „szcze i szcze..."
I lałyż się pieśni, lały.. a stare, a dzikie, rodzime stepowe!... i pro „Czałoha" i „Puhacz" i o Świrgowskim jedna, i druga:

— „Tody iz Niża chmara stjahała,
I woronio klucza nabihała,
Po Ukraini tumany kłała,
A Ukraina sumowała..
Oj sweho Hetmana płakała..'

Nieopodal za taborem, gromadka ludzi na pastwisku stała.. tam czumaków kilku wzięło na spytki kozaka. — Kozak młody, jak topola wyniosły, na licu krasny jak dziewczyna — koniom uździeczki z łbów pozdejmował, i pasł.. półgłosem dumkę nucił, a czumakom odcinał się od niechcenia.
— A zkąd wy?.
— Oj.. z daleka..
— Deż to wona?.
— To daleko?. ot, jakij!. u niego szcze materine mołoko pod nosem, a znaty chocze de 'to daleko.. daleko to, oj!. kudy!. nezaichaw by ty tam i na swoich sywych wołach..
— A gdzie jedziecie?.
— Iz za sebe, pered sebe.. Ho! Sokił nie bij!. krzyknął na konie. Siadł na ziemi, nahajem po butach trzepał.. Czumacy konie otoczyli.
— Dobre konie u was.. rzekł któryś — kozak głową skinął:
— Oj!.
— Ot krasawec!.
— Który?.
— Wrony, i duży, i oczny.. choć pod Hetmana!.
— Ja wolałbym gniadego — odparł drugi — i chrudistyj, i nogi pod nim dobre:.
— A toj! — skinął kozak na konia z damskiem siodłem.
Czumacy głowami kręcili.
— Ee.. i niewielki, i hładki nie taki..
— Cztery takie nie stoją jednego karego. —
Kozak się roześmiał.
— A ja za te dwa jednéj nogi bureńka nie oddałby..
— Ehe?!
— Dobry koń!. pogłaskał konia po chrapach — zjedź Ukrainę jak zechcesz, takiego nie znajdziesz.
— Chybaż on lotny?
— Nasze wszystkie lotne!. a jego żaden nie przegoni.. kopnie, to czysty wiatr w polu..
Rozgadał się o koniach mołojec.
Czumacy podpytywali:
— Co to za tacy?.
— Kto?
— Wony! — wskazywali głowami w stronę taboru — ten młody pan?..

Kozak rozciągnął się na trawie.
— Pan — to nie mój!.
— A wona?
— Diwczyna.. to nie baczysz?.
— Laszka?.
— Może Laszka, może i nie, — albo ja wiem.. A tobie to synku na co?.
— Tak sobie.. To grafianką.. ha?.
— Ona więcéj jak grafianka. —
— Kniaziówna, czy co?.
— Oj.. wyżéj kniaziówny!.
— Chybaż cariwna?!
— Może szczo i cariwna!. aby nie moskiewska.. — zadumał się. — Ja cariwni nie służył by!. —
Od ogniska płynęły tony tęsknéj dumy, i lały się ze srebrnemi promieniami księżyca po szerokim kraju.
Czumacy słuchali.
— Ot, śpiewa!.
— Nie po pańsku!.
Kozak posłuchał..
— Tiło też tylko u niéj pańskie — dusza horjacza, kozacza!. odparł zwolna.
Już księżyc przebiegł większą połowę nieba, i chylił się ku zachodowi — kiedy Amazonka zdjęła z siebie teorban.
— Spasy Bih! wam..
Chórem ozwali się czumacy.
Harasym machnął ręką.
— Daj Boże wam zdorowla!. Jakby takich pieśni często słuchać, toby człowiek stał się innym jak jest!..
— Śpiewacież bo.. — dodał drugi.

(Dokończenie nastąpi.)

Przemówienie
Wawrzeńca hr. Engeström
na obchodzie rocznicy założenia Towarzystwa przemysłowców polskich w Dreznie.
Dnia 2go Grudnia 1878 roku.

Panowie!

Znów jedna chwila uchodzi w dali —
Rok jeden znowu życia ubywa,
Odkąd my w kole tu waszém stali,
W którém was praca łączy uczciwa; —

I znowu w bratniém stajemy gronie
Aby uświęcić rocznicę pracy; —
Więc znowu do Was wyciągam dłonie
I serce niosę — i myśl — rodacy! —

Nie długa pono wędrówka świata; —
Długie i ciężkie na niéj zadanie; —
Czas z życiem płynie — chyżo ulata —
A długoż jeszcze nam go zostanie?...

A więc rachować nam się potrzeba,
I wyspowiadać się bracia społem —
Tak w obec siebie — kraju jak nieba —
Czy rok ten święcim pogodném czołem?...

Czyśmy w tym roku nie pobłądzili?...
Czyśmy nie zeszli z ojczystych dróg?...
I czyśmy zawsze wiernymi byli
Zasadom — które nam wskazał Bóg?!

Na to ogólne moje pytanie
Jedno wystarczy tylko wspomnienie —
A za odpowiedź niechaj wam stanie,
Bracia rodacy — własne sumienie!

Niechaj więc każdy siebie zapyta —
Ale niech bada się w dobréj wierze, —
I niechaj w księdze sumienia czyta,
Jak ojczystego ołtarza strzeże?....

Téj naszéj świętéj — przeczystéj wiary —
Téj wiary ojców — co dziś targana —
Téj wiary ojców — któréj sztandary,
Są hasłem Polski w obliczu Pana!

Tego czystego modlitwy zdroju
Co zdrowe ziarno do duszy sieje,
I co w żywota naszego znoju —
Nadzieją krzepi — miłością grzeje!

Tego zdrowego czynu i pracy —
Codziennéj pracy co życiem lśni —
I w miarę któréj — bracia rodacy
Są odmierzone przyszłości dni!

Jeśli oparta na takiéj wierze,
Myśl się i praca wasza wiązała, —
Jeśli modlitwa płynęła szczerze
I z słów pacierza — czynem się stała —

Jeśliście prawdę prawd ukochali; —
Czego nam trzeba? — poczuli społem,
I walkę życia dziś rozeznali, —
To i z pogodném stoicie czołem,

Podając sobie wzajemnie dłonie, —
Święcąc rocznicę życia i pracy, —
Bo duch wasz żyje pała i płonie —
Duch nieśmiertelny — bracia rodacy!

Duch, co na dobre sprowadza drogi —
Co czystym ogniem cnoty goreje —
I co wśród świata groźnéj pożogi —
Gwiazdą zbawienia naszego dnieje!

Jeśli to bracia wasze sztandary, —
Och! to serdecznie tu witam was!
A powiem jako przyjaciel stary:
Że nie stracony w tym roku czas!....

Pod tym sztandarem więc stój na straży
Wierna drużyno ojczystéj niwy —
Bo już zwycięztwo prawdy się waży,
I już rozpoczął się bój straszliwy!

Spojrzcie do koła w świata odmęty —
Całe tam piekło bojem się pali,
I już śmiertelnym dreszczem ujęty
Świat się w atomy nicości wali!

Przemoc, co kiedyś nas pochłonęła
Druzgocąc święte narodów prawa,
Dumą wszechwładzy bój rozpoczęła —
I z Bogiem dzisiaj w zapasy stawa.

Co tam zasiano, — wydaje plony! —
Pracą sekciarzy atheizm wstaje
I nienawiścią swą rozwścieczony
Zbrodniami kala dziś wraże kraje!

Więc aby zbrodnią się nie pokalać —
I po nad wrogi zwycięzcą być, —
Od prawd ojcowych się nie oddalać
I po zakonie nam trzeba żyć!

My tylko w Bogu i tylko z Bogiem,
Wierzajcie bracia! przetrwamy burze; —
A obrachunek wieczysty z wrogiem,
To już rzecz Tego — co rządzi w górze!

Prawda się prawdą wiecznie ostoi,
Żadna jéj siła już nie przemoże —
A u przyszłości stając podwoi
Świat siłę uzna i prawo Boże!...

Lecz nim przejdziemy te krwawe dzieje,
Ileż tam trzeba będzie ofiary?.......
Iluż odstąpi?.... straci nadzieję?..
Ilom zabraknie — prawdziwéj wiary?..

Iluż już dzisiaj mamy sekciarzy —
Czcicielów cielca żelaznéj siły,
Których duch z wrogiem bratać się waży
U znieważonéj — ojców mogiły; —

Alboli takich którzy bez Boga
Do nierozumnéj się pracy rwą —
A nienawiścią swą w obec wroga
Plagą ojczyzny a wstydem są!

Kto nie zaufał wyrokom Pana,
I nie uwierzył w obrońcę Boga,
Temu dzisiajsza chwila nieznana
I niewidoma przyszłości droga!

Ten już w ojczyzny przyszłość nie wierzy,
I obcym bogom siły się skłoni —
Albo szalony — z wrogiem się mierzy
Zbutwiałym mieczem — w bezsilnéj dłoni!

Rozum bez serca nam zachwalają
Ci co się czystéj wiary pozbyli,
I z wrogiem sojusz nam doradzają —
Bo już o Bogu nawet zwątpili! —

Inni, — za czczemi marami gonią —
Chorzy tak sercem jak i rozumem —
I świętokradczą — zuchwałą dłonią
Truciznę sieją pomiędzy tłumem —

I ci i tamci — sekciarstwo rodzą —
Chcą nas pouczać co czynić wraz, —
A z wrogiem walcząc z wrogiem się godzą,
Te apostoły — co hańbią nas!

Do odrodzonéj przyszłości proga,
Między zwątpieniem a zgubnym szałem,
Tylko jest jedna pośrednia droga,
Którą Bóg wskazał — cnót ideałem —

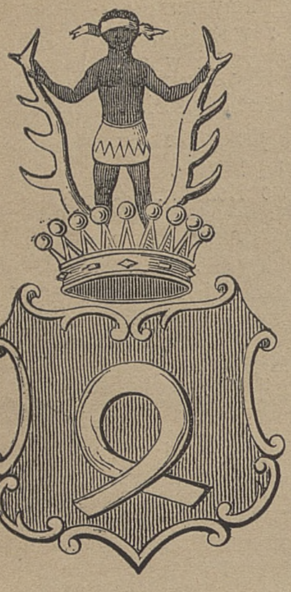
Który jedynie odrodzić może
Cześć ojców naszych — co bladym cieniem
Patrząjąc z góry tu o téj porze
Nad nami wspomnień płyną widzeniem!

W obec tych cieniów co błogosławią
Kość kości swojéj, — polska młodzieży! —
W obec tych wspomnień co serce krwawią —
Któż nie poczuje i nie uwierzy:

Że tylko wiara odrodzić może
Cześć Polskiéj ziemi, — bracia rodacy!
Że cześć ojczysta i sądy Boże —
Zależą tylko — od cnót i pracy! —

W prawdziwéj wierze — pełen nadziei
Hymnem miłości powtarzam wam: —
Pod tym sztandarem świętéj idei
Pan Bóg ojczyznę — wyzwoli nam!

Herb Nałęcz.



Pierwszy Rocznik na rok 1879 *„Złotéj Księgi Szlachty Polskiéj"* p. *Teodora Zychlińskiego*, który co dopiero opuścił prasę w drukarni Jarosława Leitgebra, zawiera o *Rodzie Nałęczów* na str. 228 ustęp następujący:

„Podług jednozgodnego podania wszystkich polskich heraldyków i historyków protoplastą rodu Nałęczów był Dzierżykraj, udzielny książę pomorski na Słopie (dzisiaj Człopa a po niemiecku Schloppen), który znów podług podań tychże heraldyków miał być potomkiem najdawniejszéj, przed piastowskiéj dynastyi królów lechicko-polskich. Ten książę Dzierżykraj z Słopy przyjął Chrzest św. r. 966, i jest wymieniony inter praesentes na akcie fundacyi pierwszego w Polsce klasztoru w Trzemesznie, (wzmiankuje go także Dytmar w kronice, IV); on lub syn jego tegoż imienia był pierwszym wojewodą poznańskim około r. 1000. Gdy po śmierci Bolesława Chrobrego władza królów polskich nad Pomorzem upadła, powrócili potomkowie Dzierżykraja do udzielności i do bałwochwalstwa, z których szczególniéj książę Gniewomir w ciągłych był wojnach z Polską, aż wreszcie oręż Krzywoustego ostatecznie ich posiadłość z Polską połączył; — byli przecież niektórzy z Dzierżykraja potomków, którzy przy chrześciaństwie pozostali, jak n. p. Piotr, Arcybiskup gnieźnieński 1059 — 1092, do Nałęczów zaliczony przez Długosza, który jak wiadomo, najdawniejsze przechował nam tradycye o rodach i herbach polskich.

Nałęczowie t. j. ród cały, posiadali, niewątpliwie z nadań królewskich na prawie wojskowém, rycerskiém, tę przestrzeń Wielkopolski, która z zachodnio-północnéj strony otacza Poznań, ówczesną stolicę państwa, i ciągnie się aż do granic Brandeburgii i Pomorza szczecińskiego; graniczyły posiadłości Nałęczów z jednéj strony t. j. na północ Poznania z posiadłościami rodu Grzymałów a na południe od Poznania z posiadłościami rodu Łodziów — te też trzy rody i czwarty Toporów na Pałukach, główną rolę odgrywały w dziejach wielkopolskich za Piastów, Jagiellonów i elekcyjnych królów, i dotąd (z wyjątkiem Toporów jeszcze za Jagiellonów wygasłych) w kilku głównych liniach egzystują. Zarembowie mieli swe posiadłości głównie w Sieradzkiém i częsciowo tylko w Kaliskiém; a inne familie wielkopolskie, jak Wieniawa, Leszczyc, Doliwa, i t. p. nie mieszkały rodami, lecz rodzinami, pojedyńczo."

Herb jednéj z najznakomitszych rodzin Nałęczów, jeśli nie najznakomitszéj, tj. Ostrorogów zmienił cesarz niemiecki Zygmunt Luksemburgski, nadając im w r. 1410 godność hrabiów S. R. I. w sposób następujący:

Herb Ostrorogów.

Tarcza w czworo podzielona: w 1. i 4. polu czerwoném, srebrna nałęcz czyli przepaska, w koło ułożona z końcami na krzyż założonemi; w 2. i 3. polu złotém orzeł jednogłowy czarny cesarski rzymski; pomiędzy 3. i 4. polem wciśnięte 5 pole złote, w niém orzeł czarny ślązki; na tém wszystkiém tarcza sercowa nakryta staroksiążęcą mitrą, przedzielona w dwoje: w części górnéj w polu srebrném gryf czerwony; w części dolnéj w polu czerwoném orzeł srebrny. Nad tarczą trzy hełmy złote: na pierwszym o koronie liliowéj wyrasta murzyn z zawiązanemi oczami między czerwonemi jeleniemi rogami, trzymając się ich oburącz; na drugim środkowym, mitra książęca; na trzecim o koronie starohrabiowskiéj pięciolistnéj, wyrasta orzeł czarny cesarski jak na tarczy. Tarcza trzymana przez dwa gryfy czerwone, spoczywa na płaszczu czerwonym gronostajami podbitym, koroną pokrytym. Dewiza: „Contentus sua vere sorte." (Herb hrabiów Ostrorogów zamieszczony w sławném dziele Siebmachera w części I między starohrabiowskiemi rodzinami przedstawia herby aliansowe, a te są: Nałęcz Ostrorogów, Tęczyńskich, książąt Ślązkich, Jordanów, Potockich, Łaskich, Kościeleckich z Kutna, i Lanckorońskich). („Złota Księga Szlachty Polskiéj", Teodora Żychlińskiego. Rocznik I.)

* * *

Herb którego powyżéj dajemy rycinę, jest odmianą zwykłéj Nałęczy.

W polu czerwonem tarczy ma być biała chustka, ułożona w koło i zawiązana. Tak ją przedstawia Paprocki i późniéjsi heraldycy; rycina zaś ma ją tylko w koło ułożoną a niezawiązaną.

Nad tarczą jest hełm a nad hełmem korona, z któréj sterczą dwa rogi jelenie.

Paprocki ma starca trzymającego się obiema rękami tych rogów; późniejsi heraldycy stawiają na to miejsce pannę, a rycina nasza murzyna. Wszystkie zaś odmiany zgadzają się w tem, że osoba trzymająca owe rogi ma głowę obwiązaną opaską, któréj końce wystają po obu stronach.

W jednym z następujących numerów podamy krótkie wzmianki o Bęklewskich, Bielakowskich, Błędowskich i Błońskich herbu Nałęcz.

Miesiąc Listopad.

Na str. 389 podajemy rycinę Kossaka, przedstawiającą epizod ze życia myśliwskiego w Listopadzie. Dnia 3 tego miesiąca przypada uroczystość ś. Huberta, patrona strzelców. Tu i owdzie w dawnéj Polsce stały w lasach kaplice ś. Huberta, w których przed ważniejszemi polowaniami, a przedewszystkiem w sam dzień tego ś. Patrona, odprawiało się nabożeństwo, krótka msza. Wspomina o tem Mickiewicz w „Panu Tadeuszu:"

. . . — „króciuchna offerta
Za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta."

Otóż nasza rycina wyobraża w lesie taką kaplicę, z wizerunkiem ś. Huberta, klękającego na widok krzyża, który się ukazał między rogami jelenia. Ksiądz, kończący ofiarę mszy ś., błogosławi drużynie myśliwskiéj. Przed kaplicą tłum strzelców, koni i psów. Przypomina to wyprawę na niedźwiedzia z „Pana Tadeusza," gdyż nawet jeden z myśliwców dźwiga potężny róg bawoli, na którym Wojski takie cudne wygrywał melodye.

Na ś. Huberta dawali zamożni myśliwcy obiad, do którego wszystkie dania z lasu były, w myśl przysłowia:

Kiedy swego czasu
Goły las nastaje,
Święty Hubert z lasu
Cały obiad daje.

A więc dawano np. wędliny, koźlę marynowane, barszcz z zająca, dzik na głogowym smaku, głowizna z dzika; pasztet z dzikich kaczek w dyni, drugi z małych ptaszków w kapuścianych liściach pieczony, a trzeci z kwiczołów w gniazdach z rzepy; pieczeń trojaka: najprzód jelenia pieczeń z grzybami, potem cząber sarni ze świeżemi rydzami, a w końcu słomki.

Więcéj o tem w dziele: *Rok Myśliwca* przez W. Pola z rysunkami Jul. Kossaka, wydany przez I. K. Żupańskiego w Poznaniu, z którego dzieła podajemy rycinę, o któréj mowa.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.